

**K POLSKI****MATERIAŁY OBOZOWE****Rok I (III)****Budapeszt, niedziela 14 listopada 1943****Nr 17 (44)**STABILIS**U N E U T R A L N Y C H**

Wiele się słyszy i to z różnych stron o zasadniczych rzekomo przeobrażeniach dokonanych wśród ludów Europy, przeobrażeniach daleko idących wśród społeczeństw, które miały zniweczyć tradycyjne wartości, obalić stare ołtarze i na ich miejsce postawić nowe. Do niedawna mogło nasuwać się ciekawe pytanie, czy istotnie dokonały się wśród ludów »twierdzy Europy« poważniejsze przemiany ideologiczne, czy nastąpiły może jakieś przesunięcia zasadnicze.

Odpowiedź częściową znaleźć można w wynikach wyborów u neutralnych. Metoda szukania mierników w wyborach okaże się tym słuszniejsza, jeśli brać pod uwagę nastawienie ideologiczne krajów neutralnych, nie wplątanych w bezpośredni tok zmagania wojennych lub też krajów dotkniętych częściową okupacją, jakim była od niedawna Dania. Wybory duńskie przeprowadzone przed kilku miesiącami, jeszcze przed zaostrzeniem sytuacji kraju, dały wyniki które uważać należy za stuprocentową aprobatę tego układu duńskiej polityki, który wyrósł i rozwinął się w historycznym rozwoju Danii w ostatnich dziesięcioleciach. Podobne wcześniejsze wybory komunalne w Szwecji okazały, że naród szwedzki pozostał wierny swoim formom życia politycznego, że nie tylko nie odwrócił się od starych stronnictw tak mocno akcentujących zasadę wolności człowieka i konieczność postępu społecznego, ale jeszcze swoim »votum« wyraził umocnione i pogłębione zaufanie do ich linii. Znane więc próby badania nastrojów dały dotąd w krajach niezaangażowanych w wojnie lub pośrednio nią dotkniętych wyniki świadczące o tym, że prądy totalistyczne, pomimo początkowych wręcz fascynujących zwycięstw wojennych państw osi, nie odniosły na froncie ideologicznym żadnych sukcesów.

W klasyczny kraj demokracji, jakim jest Szwajcaria, wybory do ciała parlamentarnego nie są tylko zwyczajną zmianą warty, lecz mają znaczenie plebiscytu. Naród daje kartką wyborczą wyraz swojej woli wytrwania na drodze obranej przez parlament w dotychczasowym jego składzie i przez emanację parlamentu — rząd związkowy, albo też wskazuje kierunek pożądaných zmian w polityce kraju. Posza-

nowanie dla wyników powszechnego głosowania jest tak powszechne i głębokie, że niemal możnaby mówić o jakimś micie osnutym dokoła wyborów. Nie ma też prawie myślącego obywatela szwajcarskiego, który nie szukałby w myśli uzasadnienia dla zmian dokonanych w składzie ciał parlamentarnych i skłonny był do ich bagatelizowania.

Pod tym kątem widzenia, odpowiadającym psychice Szwajcarów, trudno odmówić ostatnim wyborom do szwajcarskiego sejmiku czyli tak zwanej Rady Narodowej doniosłego znaczenia. Ustrój polityczny Szwajcarii przewiduje istnienie dwuizbowego parlamentu, a mianowicie Rady Narodowej »Nationalrat« i Rady Stanów »Standerat«. Obie izby wybierają na wspólnym posiedzeniu siedmiogłowy rząd czyli Radę związkową »Bundesrat«. W życiu politycznym Szwajcarii poważną rolę od długiego już czasu odgrywają 4 stronnictwa: wolnomyślni, katolicy konserwatyści, socjaliści oraz związek chłopski związany organicznie w jednej partii z mieszczaństwem.

Właściwym stronnictwem rządzącym od wielu lat są wolnomyślni, prowadząca grupa polityczna wśród inteligencji miejskiej i mieszczaństwa, w szczególności sfer plutokratycznych, nie pozbawiona również dużego zastępu zwolenników na wsi. Stronnictwo wolnomyślne jest stałym trzonem wszystkich koalicji rządowych. Dominujące stanowisko zawdzięcza »Freisinnige Partei« swojej elastycznej polityce. Wolnomyślni cieszą się poparciem ciężkiego przemysłu i banków — ale równocześnie nie zamykają oczu na potrzeby opieki społecznej. Podkreślając swoją wolnomyślność, są w gruncie rzeczy w dziedzinie spraw wyznaniowych reprezentacją interesów protestanckich, czego nie nadużywają jednak i w zupełnej zgodzie i tolerancji żyją z katolickimi konserwatywami. Są oni wyrazem polityki złotego środka. mają długoletnie tradycje rządzenia i chociaż było ich ostatnio tylko 49 w Radzie Narodowej, liczyli więc niespełna jedną czwartą parlamentu, mieli w Radzie Związkowej 4 przedstawicieli to znaczy większość.

Katolicko-konserwatywna partia ludowa reprezentuje element wyznaniowy i chłopską prawicę

APRILY LAJOS

## Po biblijnemu

BIBLIASAN

*Wąż w górę popętał po skale,  
znikł. Ruina skryła go w cień.  
Wąż w górę popętał po skale  
i znak nawet nie został zeń.*

*Pstrąg zabtył przez chwilę na pianach.  
Do pian motyl bez siły wpadł.  
Pstrąg zabtył przez chwilę na pianie  
i nie został po nim i ślad.*

*I sokół, co błękit przestrzelił,  
magnął w nim jak rybka rzeźka . . .  
Sokół, co w błękit wystrzelił . . .  
Nie została po nim kreska.*

*A jam ani wąż, ani ryba ;  
nie pruję nieba skrzydłami,  
bom nie sokół ja . . . Lecz i po mnie  
nic nie zostanie.*

Przekład Kazimiery Illakowiczówny

społeczną w szwajcarskim wydaniu. W kilku kantonach, między innymi fryburskim, tessyńskim, lucernańskim, ma ona bezwzględna większość. W Radzie Narodowej mieli konserwatyści dotąd 43 posłów, w Radzie Związkowej dwóch radców

Partia chłopska, jest młodym stronnictwem o charakterze klasowym chłopskim, z którym potrafiło ono połączyć obronę interesów warstw rękodzielniczych, drobnomieszczańskich. Partja ta miała 22 członków Rady Narodowej, jednego przedstawiciela w Radzie Związkowej.

Socjaliści szwajcarscy liczyli dotychczas 45 posłów w rządzie zaś nigdy jeszcze reprezentowani nie byli.

Pomniejsze grupy liberałów i demokratów stanowią jak gdyby przedłużenie skrzydeł partii wolnomyślniej, pierwsi na prawo, drudzy na lewo.

Odrębne znaczenie miała w wewnętrznej polityce szwajcarskiej w ciągu ubiegłych lat organizacja o nazwie »Landesring der Unabhængigen«, »Krajowe Koło niezależnych«. Założeniem Landesringu była walka z historycznymi partiami i z tak zwanym partyjnictwem. Nie będąc otwarcie stronnictwem o programie typu faszystowskiego, Niezależni używali w walce politycznej argumentów zapożyczonych z słownika totalistycznego wszystkich krajów. W dziedzinie gospodarczej opierali się na konsumentach dzięki poparciu wielkiej kooperatywy »Migros«, kierowanej przez wodza Landesringu, Duttweilera. Nie ważąc się na zasadniczą negację programu demokratycznego, podkopywali podstawy ustrojowe Republiki Helweckiej przez demagogiczną krytykę. W polityce zagranicznej dyskretnie sympatyzowali z Niemcami, czemu nie dawali jednak jaskrawego wyrazu.

Minione wybory przyniosły poważniejsze zmiany na niewielu odcinkach. Socjaliści zyskali 11 mandatów, są dziś z 56 posłami najsilniejszym klubem Rady Narodowej. Związek chłopski zyskał 3 nowe fotele w Radzie, wolnomyślni utracili 4, niezależni 4 (z ro-ciu dotąd posiadanych). Inne zmiany są bez znaczenia.

System polityczny opierający się na czterech starych partiach zwyciężył na całej linii i oparł się próbom podkopania zaufania mas wyborców. »Landesring« podminowany od wewnątrz kłótniami przywódców, przestaje być pierwszoplanowym czynnikiem politycznym. Katolicy konserwatyści uzyskali aprobatę powszechnego głosowania na pełnienie roli czynnika zachowawczego w pracy ustawodawczej w ciele wykonawczym. »Związek chłopski« powraca do Rady Narodowej wzmocniony, co oznacza, że klasowa chłopska polityka zyskała na terenie. Nowe zagadnienie dla wewnętrznej polityki Szwajcarii wyrasta na tle porażki wolnomyślnych i zwycięstwa socjalistów. Sami wolnomyślni uważają, że z chwilą utracenia w Radzie Narodowej stanowiska najliczniejszego stanowiska nie mogą rościć sobie nadal prawa do roli czynnika politycznie decydującego. Pragną — wedle pierwszych ujawnionych reakcji — zrzucić z siebie ciężar głównej odpowiedzialności za losy kraju i nie chcą kompetować w dalszym ciągu o większość w Radzie Związkowej.

Jednocześnie wysunięcie się socjalistów na czoło Rady Narodowej stawia na porządku dziennym sprawę udziału ich w rządzie. Szereg miast szwajcarskich jak Zurych, Bazylea, Szafhuza ma socjalistyczny zarząd u steru, w wielu kantonach współpraca między stronnictwami mieszczańskimi a partią socjalistyczną odbywa się bez większych wstrząsów. System kolaboracji, który zdał egzamin w samorządzie miejskim i kantonalnem, może być wprowadzony i w samej Federacji szwajcarskiej. Wynik wyborów uważany jest za wskazówkę w tym kierunku — sprawa uzgodnienia warunków i możliwości nowej struktury Rady Związkowej będzie prawdopodobnie połączona z powiększeniem liczby członków rządu związkowego z 7 do 9.

Krytyczne rozważanie wyborów szwajcarskich nie wykazuje fundamentalnych zmian w żadnym kierunku, przewrotu w pojęciach i nikt nie mógł też tego oczekiwać. Wykaże jednakże pewne umocnienie pozycji demokracji szwajcarskiej na każdym polu. Niewiadomo, czy osłabienie wpływów stronnictwa wolnomyślnego nie nastąpiło na skutek krytyki mas wobec pewnych pociągnięć, które opinia tłumaczyła sobie jako oportunizm. Plebiscyt wyborczy uodporni przyszlą Radę Związkową i pozwoli jej powołać się na wolę ludu. Okazuje się bowiem, że wewnątrz »twardzi Europy« owa tylekroć postponowana wola ludu nie straciła bynajmniej na znaczeniu. Szwajcaria jest tego dowodem. A jak uczy doświadczenie nastroje i poglądy mają niewątpliwie tendencję przenoszenia się z kraju do kraju, z jednego narodu do drugiego są jednym słowem, zaraźliwe.

LEON KALTENBERGH

# Na progu współczesnego teatru

## I.

Teatr nowoczesny zaczyna swoje istnienie od momentu, kiedy przewyciężona zostaje stylowa doktryna, z góry narzucająca pewne schematy aktorskiej interpretacji, kostiumowego konwencjonalizmu, efektów płaskiej (malowanej jednoplanowo) dekoracji i w ogóle całego klasycznego aparatu teatralnego, włączając w to reżyserię, inscenizację i grę aktora.

Schemat klasyczny? Odnosił się on przede wszystkim do aktora, który nie interpretował swojej roli, ale ją deklamował. Był niejako solistą, dla którego reszta aktorskiego ensemble'u stanowiła chórálne tło; mało różne od statystów. Reżyseria polegała głównie na czynnościach, spełnianych dziś przede wszystkim przez inspicjenta i ograniczała się do organizacji ciągłości widowiska. Inszenizacja najczęściej nie wychodziła poza raz przyjęty z góry schemat rozwiązań, ustalonych jako zasadnicze dla gatunków dramatycznych, a więc ściśle określone dla komedii, dla dramatu, farsy czy wodewilu i wreszcie tragedii.

Zdarzało się, że w środowiskach aktorskich tego typu ten i ów zdobywał się na samodzielną, wyłamującą się spod obowiązującego schematyzmu pracę nad swoim talentem, nie udawało się jednak przekroczyć ram, ograniczających całość teatralnego życia. Talenty tej miary, co genialny interpretator Hamleta Garrick (z osiemnastego wieku), który jednak nigdy się nie mógł zdobyć na to, żeby swego bohatera zagrać nie w stroju konwencjonalnym, czy też Talma, który wprawdzie wprowadził usiłował historyczną autentyzację kostiumu, nigdy nie zdobył się na charakteryzację zdążającą do odtworzenia zasadniczych cech interpretowanej postaci — są najlepszym tego dowodem.

Panującej doktrynie i gustowi artystycznemu przeciwstawić mógł się tylko ktoś, kto nie miałby własnie z tym schematem i środowiskiem nic wspólnego. Konieczność reform czuł przede wszystkim widz i słuchacz, znużony tym, co z bezkarną monotonią powtarzało się w nieskończoność, jego reakcja jednak wyglądała nie pozytywnie, a negatywnie: przestawał on chodzić na sztuki klasycznego repertuaru, na których ziewał, wołał natomiast coraz częściej przedstawienia i wędrownych wesołków stojących na pograniczu farsy i cyrku.

Z tego właśnie, »gminnego« środowiska, które wołało raczej »wulgarne« widowisko mniej nudne od uświęconego w wyższych warstwach teatru »uczonego« rozwinęły się późniejsze teatry popularne które ogarniając coraz szersze kręgi widzów i to pochodzących nie koniecznie z warstw niższych musiały jednak podnieść poziom swego repertuaru.

Teatry te wnoszące pewne uproszczenia, pewną *prymitywizację* metod pracy teatralnej, przyczyniły

się wiele do zmiany ogólnego nastroju w środowiskach aktorskich. Nie zreformowały jednak gustu panującego, który ciągle opierał się na sztywno sformułowanych tezach uczonych klasycystów. Nie doszło nawet do sformułowania ewentualnej tezy przeciwnej, tej mianowicie, u podstawy której spoczywało żądanie, ażeby teatr został przybliżony rzeczywistości codziennej tak, jak tej rzeczywistości przybliżono dramaturgię w utworach Molière'a i przed tym Shakespeare'a. Stan ten, mimo wielu prób trwał przez cały ciąg wieku osiemnastego. Próbowali reformy jeden z najgenialniejszych dramaturgów niemieckich, J. E. Lessing, jednakże zbyt głęboko zakorzeniony przesąd formalny nie doprowadził do, niczego. Zmieniał się tu i ówdzie styl gry aktorskiej czy reżyserii — do zmiany ogólnego typu widowiskowego — nie doszło.

Jeżeli chodzi o próbę przeciwstawienia dotychczas solowej grze aktora, popisującego się rolą, a najzupełniej nie dbającego o całokształt przedstawianej sztuki — gry zespołu i dalej, jeśli idzie o próbę zbliżenia się do rzeczywistości dekoracyjnego tła i kostiumów, to bardzo ważną rolę odegrał tu teatr nadworny księżki Jerzego II-go z Meiningen. Tu, po wstępnej premierze jednej ze sztuk współczesnych w roku 1853, w której już zastosowano zasadę jak najbardziej wiernego trzymania się rzeczywistości w strojach, mowie i gestykulacji, następuje długi okres przygotowań, zmierzających do przekształcenia gry artystów — solistów na grę zespołową, prowadzi się studia kostiumologiczne i historyczno-artystyczne dla uniknięcia paradoksalnie komicznych sytuacji nierzadkich w poprzedniej epoce, kiedy to grecka tragedia odgrywana była na architektonicznym tle i w strojach z osiemnastego stulecia. W roku 1876 meiningenczyki — jak ich to wtedy nazywano — wystawili w Berlinie Szyllerowskiego »Wallensteina« we wspaniałej inscenizacji opartej na ścisłych wzorach historycznych, w autentyzowanych kostiumach i co najważniejsze — z zachowaniem zasady zespołowości w scenach zbiorowych. Odgłos tego przedstawienia obiegł cały prawie świat, sprawiacząc niezapomniane wrażenie szczególnie w środowiskach teatralnych. Od tej przemiany datuje się dbałość reżyserii o inscenizacyjne tło i kostiumową oprawę zgodnie z epoką, na tle której rozgrywa się dane widowisko.

Teatr Meiningczyków wniósł niewątpliwie duże i trwałe wartości jednakże zdobycze jego były jednostronne, jeśli idzie o metody pracy reżyserskie i zespołowej aktorskiej. W usiłowaniach Meiningenczyków trudno nie dostrzec ich pokrewieństwa z panującym ówczesnie smakiem malarskim, typowym zwłaszcza w ujmowaniu scen historycznych.

Hołdowanie temu kierunkowi doprowadzić miało wkrótce do pewnego zwyrodnienia, do przewagi dekoracyjizmu i malarskości, kosztem innych walorów widowiskowych. Niemniej jednak, zasada, wiernego możliwie odtwarzania rzeczywistości (współczesnej lub historycznej) na scenie została wysunięta i utrzymała się odtąd w stylu aktorskim i widowiskowym w ogóle.

W tym mniej więcej czasie, kiedy teatr Meinिंगencyków kostniał w zastoju, w Paryżu został powołany do życia »Teatr wolny« (»Théâtre libre«) przez małego mającego wspólnego z profesjonalnym teatrem urzędnika A. Antoine'a (zmarł niedawno). W roku 1888-tym Antoine z zebraną przez siebie trupą amatorów, utalentowanych miłośników sztuki aktorskiej wprowadza na scenę mocny już i uświęcony w literaturze naturalizm.

Na czymże polegał ten antoine'owski naturalizm na scenie? U Meinिंगencyków istniała zasada, że widowisko odtwarzać powinno jak najwierniej rzeczywistość. Ale odtwarzanie rzeczywistości przez Meinिंगencyków było zawsze z reguły podporządkowane założeniom dekoracyjności, zasadzie malarskiego przepychu i wystawności, która była ściśle obliczona na efekt wzrokowy. Dalej zespołowość gry Meinिंगencyków opierała się na zespołowości jak najlepiej skomponowanej, malowniczej grupy w ruchu, lub w bezwładzie. Tymczasem Antoine

wystąpił z tezą wiodącą znacznie dalej: odtwarzać rzeczywistość, według niego znaczyło to odtwarzać ją w najdrobniejszych szczegółach, znaczyło to, że aktor (ani grupa aktorska) nie powinien myśleć o efekcie, jaki wywiera na widzu, ale tworzyć takie tylko sytuacje i grupy, które spotkać można w życiu codziennym. W przeciwieństwie do Meinिंगencyków Antoine całkowicie przekreślał malarski, malowniczy efekt przedstawienia, w jego miejsce wysuwając drobiazgowo studium codziennych odruchów, grymasów, gestów i sytuacji, powtarzanych następnie ze sceny.

Rola Antoine'a był specjalnie ważna, jako twórcy tej szkoły aktorskiej, która działać miała najprostszymi środkami, nie wpadając w prostactwo. Najłatwiej bowiem jest o szarżę tam, gdzie granica pomiędzy naturalnością a przesadą jest prawie nieuchwytna. Naturalizm Antoine'a miał bezsprzecznie najwybitniejsze znaczenie w dziejach nowoczesnego stylu aktorskiego, a co więcej także dla pracy reżysera, nakazując mu świadomą rezygnację ze sztucznie budowanych grup na rzecz ruchomej masowości naturalnej. Jédnakże i Antoine podobnie jak Meinिंगencycy oparł podstawową tezę swego teatru na odtwarzaniu czyli naśladownictwie treści przeżywanego. Zażądać od aktora przeżywać — miał dopiero Stanisławski, wielki reformator teatralny na przełomie XIX i XX wieku.

STANISŁAW VINCENZ

4)

## BRAMA DO WĘGIER

### WRAŻENIA DUNAJSKIE — MIASTA, LUDZIE

Gdy przechadzamy się tamtędy otwierają się wciąż przez strome i wąskie uliczki schodowe widoki ku miastu, a z drugiej strony ku Dunajowi ku jego wysepkom i kępom. Posuwając się dalej ku laskowemu miejskiemu idziemy nieco niższą promenadą niebrukowaną a tylko ubitą z wierzchu, która nosi nazwę promenady papieża Innocentego XI. Na lewo widzimy różne kondygnacje podmurowań. Naprzód tęgie mury przy samej promenadzie, wyżej wały sypane, widocznie bardzo stare, a tak wysokie, że przecinające je schodowe uliczki mają conajmniej pięćdziesiąt stromych stopni. Dalsze podmurowania są przeważnie stare, a kończą się wspaniałym reliktem fortecznych murów, osłaniających klasztor franciszkański. Mury te są nierówne, łatanne, to głazami włożonymi w wał i oglądzonymi z zewnątrz, to krzemienymi kostkami i płytami bądź podłużnymi bądź kwadratowymi, to jakąś starą miazgą zlepionego zwiru, to starymi ceglami. Niektóre z nich opatrzone napisami starymi i znakami. Gdy po powtórnym zajęciu miasta w r. 1626 Turcy zburzyli katedrę, użyli jej kamieni do podmurowań i baszt fortecy. Może nie jeden z tych kamieni starych brojących dziś miasta od Dunaju pochodzi od starych

budowli. Mury franciszkańskie są pozaginane jakby jakiś parawan z miękkiego materiału. Przy samym końcu zakręcone są krzywo i zapobiegliwie jakby ktoś otulał się kocem. I tą krzywą wpuszczone są w ścianę jakiegoś nowego domu, który wystercza kanciasto z pośród starego obwarowania.

Wszystko to pozostawia wrażenia współżycia wieków i epok, dostosowania się do przeszłości, zużytkowania jej przez teraźniejszość. Przeszłość nie stoi odświętnie wystafiorowana ani też teatralnie odnowiona jak to bywa gdzieindziej, lecz przygarnięta ciepło, przyjęta do rodziny. Świadczą o tym nie tylko mury promenady i warstwy podmurowań pozelepiane i pospajane starannie, mimo że odmienne od siebie lecz także wewnątrz miasteczka. I miejsca po zburzonych starych obwarowaniach i różne szczegóły forteczne przemienione w placyki a ułożone w przytulne rodzinne kąciaki, które także obcego przybysza od razu witają jak swego. W porównaniu z niezmiernie interesującym miasteczkiem Szentendre — o czym poniżej - w Vácu niewiele jest ruin opuszczonych starych budowli. I stąd to pochodzi, że Vác jest miastem kącików i placyków. Jest ich tak wiele, że niełatwo je wyliczyć. Jeden z najpiękniejszych

zakątków to dojście od strony Dunaju do, klasztoru Franciszkanów, schodową, kilkakrotnie zakręcaną, uliczką pod szkarpami i pod wystającymi podporami murów przypominającymi budowle krakowskie. A także plac przed kościołem Franciszkanów.

Inny znów charakterystyczny zakątek między pałacem biskupim a jego budynkami gospodarczymi, przypomina mi pałac biskupi w Stanisławowie przy ulicy Lipowej w takim stanie, w jakim był przed 50-ciu laty, kiedy był jeszcze w prywatnym posiadaniu. I dalej idą: mały pałacyk barokowy, przemieniony w pomieszczenie dla policji, wraz z całym otoczeniem. Jakaś stara karczma, jakby z powieści, która się dzieje w XVII w., plac Konstantyna i kościół białych mnichów, z frontonem, kącik hotelu Curia z barwnymi straganami i targami naokoło. Malutki, ale jakże przytulny budynek ratusza, niby kościółek z krzyżem, podobnym do prawosławnego. Imponująca starożytna brama w zachodniej części miasta. I wszędzie ostre dachy, okrągłe bramy, wciśnięte między domy, wijące się jak dróżki polne, łagodnie pozakręcone forteczne wjazdy. Nawet wzniesienie koło kościoła serbskiego, mimo że dziś zagracone, — zapewne po usunięciu jakiejś ruiny — i u wejścia do malutkiej uliczki jakgdyby dalmatyńskiej, sam kościół serbski, — chociaż zaryglowany i z zaszalowanymi oknami — wszystkie one zapraszają, by tam odpocząć, podumać, pobyc, co więcej — by tam zamieszkać, tam być szczęśliwym.

Gdy się obserwuje, przynajmniej zewnętrznie, życie miasteczka, życie grup, wyznań i szczepli, odnosi się niewątpliwie wrażenie pewnej atmosfery tolerancji właściwej węgierskiemu katolicyzmowi. Każdy tu ma swój kąt. Od króla Stefana miasto Vác jest jedną ze stolic katolicyzmu węgierskiego. Biskupi byli tu niemal udziałnymi suwerenami. Oprócz katedry i wielkiej liczby kościołów, Vác, posiada akademię duchowną. A przecież sporo tu protestantów i jedna część miasta zamieszkała jest głównie przez nich. Miasto samo niezaprzeczenie węgierskie, do dziś jego obywatele wspominają z dumą słowa Kossutha o Vácu. Lecz w czasie targu uderza licznie reprezentowany element słowiański i obok węgierskiego słyszy się język słowacki. Słyszemy też żargon żydowski, spotykamy żydów starozakonnych w tradycyjalnych wielkich kapeluszach. Gdy się tak uwijają wśród licznych kleryków i duchownych, wydaje się nam czasem, że jesteśmy w którymś z dobrze nam znanych miast na północ od Karpat.

Dzieje mówią niemało o tym wszystkim. Od czasów napadów tatarskich koloniści niemieccy mieszkali tu w takiej liczbie, że miasto dzieliło się na dwie części: »miasto węgierskie« i »miasto niemieckie« — (część do dziś dnia zwana Burgundią). Niemcy byli kupcami, rolnikami i rzemieślnikami, a Węgrzy bronili miasta. Po wiekach w okresie okupacji tureckich miasto stało się protestanckie. Co prawda po habsburskiej rewindykacji Vácu i pod znakiem spóźnionej restauracji katolickiej idącej

z Wiednia przeprowadzono stąd protestantów tak, że przez jakiś czas musieli się ukrywać i błąkać po lasach. Lecz były to czasy największego upadku Vácu. Należałoby przypomnieć, że w polityce, kościelnej kardynała Migazzi, popieranej przez Marię Teresę, a usiłującej wzmocnić katolicyzm w okolicach Vácu, silnym atutem były liczne, nowe kolonie Niemców-katolików. Niektóre do dziś dnia zachowały swą odrębność językową. A jeszcze do dziś ludność pochodzenia czysto węgierskiego jest kalwińska. Wiadomo, że wyznanie kalwińskie nazywają tu nieraz węgierską wiarą. W XVIII w oprócz Niemców i Węgrów także i Słowacy mieli swoją część miasta.

Szczególnie ważne dla miasta i dla Węgrów były czasy panowania biskupów humanistów. Tutaj przecież niedaleko Visegradu — władał Wincenty Szilasi — humanista, a ulubieniec króla Macieja, którego król często odwiedzał. Tutaj był też jego następca Mikołaj Báthori, który miał zwyczaj przechadzać się po stokach i winnicach z dziełem Cyrona w ręce. Podobnie jak król Maciej, biskup Báthori skupiał wokół siebie wielu humanistów i artystów cudzoziemskich, utrzymywał szerokie stosunki z sławnymi humanistami, a dwór jego obok dworu królewskiego był prawdziwym centrum renesansowej kultury. Dość powiedzieć, że wielki pionier, odnowiciel Platona dla całego zachodniego świata *Marsilio Ficino* — którego znaczenie dla odrodzenia myśli i nauk europejskich trudno wprost ocenić — poświęcił biskupowi Báthori'emu swe dzieło filozoficzne. W XVIII w. odnowicielami miasta byli: biskup Althan i kardynał Migazzi. Dali miastu budowle, którymi się teraz słusznie szyci.\* Niestety zarządzenia centralistyczne Józefa II, a w dalszym ciągu procesu niwelacyjnego kolej żelazna, dokonały swego i pozbawiły go jego znaczenia. W całej zachodniej cywilizacji są pewne zapowiedzi, że nastąpi proces decentralizacyjny albo świadome wysiłki w tym kierunku, może wtedy Vác odzyska swoje znaczenie.

\*

Żaden może punkt na Węgrzech nie jest w tym stopniu przedmiotem zazdrości cudzoziemców co Buda. Lecz zazdrość jest uczuciem niestosowanym jako odbiornik niezwykłego piękna. Pozostaje zatem podziw. Wydaje się, że Buda stworzona, by temu który tam siedzi na górze dawać bez przerwy sugestywny obraz całego kraju węgierskiego i ciąglą jego obecność. Nie wiele jest widoków tak niezapomnianych jak widok ze Svábhegy'u, ze stacji kolejki zębatej ku obu stronom, ku Pesztowi i ku góróm. Granatowe pasy i rdzawo-brunatne wstęgi nacechowane szczególną powagą, nawet czasem ja-

\* Powyższe dane zawdzięczam wspomnianej monografii p. Csorby. Ukazała się ona w miesięczniku »Ungarn« w 1943 w numerze lutowym p. t. »Biskupie miasto nad Dunajem«.

kieś żalobne, a przytym ciągle ku czemuś, dalekiemu, coraz dalszemu wzywające! Nocą zaś, szczególnie zimą, gdy gwiazdotryski widziane przez mroźne powietrze Svábhegy'u na ziemi niejako odbijają się w niezliczonych światłach Pesztu, powstaje złudzenie wymiany i przyjaźni tych światła między sobą, a przez to ich dostępności i życzliwej poufalości względem ludzi.

U wejścia Dunaju do Budapesztu na wyspie Margit witają nas rodzime, starsze od parku wierzby tak piękne, że naprawdę co się powie o nich słowami to za mało. Po utrwaleniu wyspy i przemianie jej w park z dawnych drzew nadbrzeżnych, stały się drzewami parkowymi. Jest w nich potęga dzikich, wyrosłych w walce drzew, a niejedną bliźną widać połączoną ze swobodą dobrobytu i harmonijnym wzrostem. Tylko malarz albo rytmik, czy gdyby sobie wyobrazić takiego malarza, któryby studiował rytm drzew — rytm ich wzrostu, styl ich wyrazu, ich gestów aż do najmniejszej dekoracji rytmicznej pobocznych gałęzi i witek — potrafiłby być nauczycielem dla wzroku, odkrywcą rzeczywistości. Wydaje mi się, że na wyspę Margit powinny się przy-

chodzić prosto z muzeum, po studium obrazów Ruisdaela. By idąc za tym samym rozpędem ducha, dostrzec w owych wierzbach to języczne, czego nie ma w obrazach Ruisdaela. Trzebaby z zapartym oddechem iść za ich rysunkiem, za ruchem duszy, za bezgłośnym tańcem linii drzew.

Już na wyspie Margit widać jak piękne dzieło powstało ze ścisłego współdziałania natury i techniki. Trzebaby dłuższego studium żeby móc jako tako opisać tę harmonię tła i wyniku. Cóż dopiero mówić o Budzie, o Budapeszcie. Kto przypomina sobie jak wyglądał prawy brzeg Wisły na Pradze za czasów rosyjskich i długo jeszcze po tym, a nawet, lewy warszawski brzeg Wisły, i że dopiero w ostatnich latach wzięto się do pracy, ten przechadzając się po brzegach Dunaju, odrazu oceni jak olbrzymiego wprost dzieła tu dokonano.

Zostawiamy to studium na później, albo dla kogoś innego, kto łatwiej potrafi wnikać w moment przemiany przez technikę. Wydaje mi się, że na to potrzeba pracy nie małej. Powtarzać zaś przeżycia i wrażenia powszechnie znane, łatwo dostępne, byłoby zbyteczne. (dokończenie nastąpi)

## Z DAWNEJ LITERATURY

KAZIMIERZ TETMAJER

2)

# Na Skalnym Podhalu

JAK WZIENI WOJTKA CHROŃCA

— S Pane Boge.

Podali sobie ręce.

Wojtek wziął ciupagę i wyszedł z szałasu.

Dwa olbrzymie czarne Hajacki dzwignęły się z ławki i kiwnęli bacy głowami.

— Idziecie ś nim?

Skinęli potakująco.

— Jako fecie.

Niemowcy wyszli z szałasu, zabierając powcinane w ścianę ciupagi.

— Na kiegoś diaska mu to pedział? — zwrócił się bacia ku Jakóbkowi.

— Jagzek ni miał pedzieć, jak ślubowała co tańczyć nie będzie? Jesce jom nabarzyj pytał skrony Wałęcaka.

— Hej, bedzie hań mat! — rzekł bacia półgłosem i wygarnawszy zapieczoną fajkę z węglików, począł z niej pykać i pograżał się w zadumie.

Wojtek gnał, aż mu piarg z pod móg pyrczał. Przeleciał polanę, przeleciał las, nie słyszał Hajacków za sobą, dopiero ich na gościńcu usłyszał. Ale się nawet nie obejrzał gnał dalej.

Dopał wsi, wartko ku karczmie, spojrział oknem: tańczy Wałęczak dookoła a Kasia mu boczkuje.

Wałęczak właśnie przystanął przed muzyką i śpiewa

Kiebyś ty tak za mnom, jako ja za tobom,  
bylibyśmy, Kasiu, kazdom nocke z sobom!

A stary Bartłomiej Hucianski, bardzo wesoły chłop, dośpiewuje mu z kąta:

E dy ona jino lewdy temu rada,  
coby to słonecko nie świtało nigda!

A wszyscy w śmiech.

Wszedł Wojtek do sieni, z sieni we drzwi. Dwa Hajacki za nim do sieni.

Trąca go ktoś.

— Jak sie mas, Wojtuś?

Obejrzał się: Florek Francuz, niemłody, chuderlawy, mały, brzydki, bogaty chłop, który się ogromnie w Kasi kochał, a nie mając żadnych danych na rywalizację z Wałęczakiem albo Wojtkiem Chrońcem,

rozniekawidził Wałęcaka. Kie nimóg on, niek jom biere Wojtek !

— Witajcie — powiada Wojtek.

— Is, co sie hań robi!?

— Zje cozby sie miało robić?

— Kaśka tańcy z Wałęcaka.

— Po tok tys haw prziseł.

— Ej przy sam Panu Bogu ! Wojtuś !

— Bedzie ta, jako bedzie.

— Tu mas mojom renke ! Hoćbyś trzy dni kciał pić: pij ! Krowe przedtem, konia przedam — pij ! Wojtuś Serdecko moje ! Na mój dusiu ! Pij i !! A kis to djasi prissli s tohom ?

— Juhasi murzańscy. Hajacki. Niemowy.

— Ej wiera ! Kieli som tys ! Kieby ja teli był ! Sprościłby ja tys Wałęcaka !

— Nie bójcie sie ! Mam go i ja sprościć.

— Ej raty przeraty, Wojtuś ! Pij pote, kielo kcesz ! Łaką w Obłazie przedam, pole przedam, dom przedam : pij ! Wojtuś ! Serdecko moje ! Nimógek ja, bier ty ! Bier, bier, bier ! Wrrr !!!

Tu Florek Francuz warknął jak pies, aż się zapienił, wbił paznokcie w dłoń Wojtka i trząsał się cały, a przestępował z nogi na nogę jak kogut.

— Is jom hań ?

— Widzem.

— Bośkajom sie, ściskajom sie, shadzajom sie ! Wojtuś ! Wrrr ! . . .

Tu Florek Francuz schylił głowę i złapał zębami rękaw od koszuli Wojtkowej.

— Wojtuś !

— Co ?

— Bedem ci syćkie dzieci do krztu trzymał ! Zapisem im cały majontek ! Bedem im tak jak ociec ! Bij !!!

I popchnął go do izby. Dwa olbrzymie Hajacki przysunęli się ku drzwiom.

Wtem struna skrzypkowi pękła : przerwał się taniec. Kasia ujrzała Wojtka. Zmieszła się strasznie, zaczerwieniła, choć już od tańca czerwona. Nie wie : czy iść ku niemu, czy nie ? co powiedzieć ? Zbliża się nakoniec, wyciąga rękę i bąka :

— Wojtuś ? Tuś ?

— Hawek — odpowiada Wojtek.

Wałęcak pijany, rozgrzany, stoi obok ; wyciąga on też rękę ku Wojtkowi.

— Zdrówes bracie ?

— Zdrów.

Wstrząsnęli sobie dłonie, aż trząsało.

Skrzypek pociągnął po strunach : może grać. Wojtek zdejmując szerokim ruchem kapelusza przed Wałęcakiem, kłania mu się nisko, przyklęka przed nim na kolano, podnosi głowę do góry i powiada :

— Bracie, ustąp mi.

Wałęcak potrząsa głową hardo :

— Nie, bracie !

— Ustąp mi, pytam cie, bracie.

— Nié, bracie !

— Nie kces ?

— Nie kcem.

— Zapłacem ci trzi tańce.

— Nie kcem.

— Bracie . . .

Ale Wałęcak już stoi przed muzyką i śpiewa :

Nie próguj sie, hłopce, w tyj karcmie nawrócić :  
jest haw lepsi hłopce, mogliby cie skrócić !

Wojtek Chroniec odpowiada mu, udając, że śpiewa wesoło :

Abo mnie zabijom, abo ja kogosi,  
bo sie mi cupryna do góry podnosi !

Przystanął Wałęcak, spojrzął na Wojtka, Wojtek na niego. Patrzą, uśmiechają się, a grożą sobie oczyma, aż z nich świeczki lecą. Chłopi już miarkują, że tu »cosi bedzie«, odsuwają się trochę, grupują między sobą. Już się baby porwały ku swoim chłopom, stają przy nich, dają sobie znaki, gotują się, bo cosi haw bedzie.

Muzyka gra, Wałęcak tańczy. Tańczy ozwodną nutę dookoła, ale mu jakoś nie idzie. Nie chce skończyć, choćby na złość, i przez pychę, a jednak staje przed muzyką i ochryplym głosem śpiewa do zwyrty :

Mój konicek kaśton  
podkownikom trzasnom  
na orawskim gościncu ;  
mnie się serce kraje,  
ochoty dodaje  
ku mojemu dziéwccenciu !

Puszcza Kasię popod rękę, chce objąć wpół i zakręcić w powietrzu na zakończenie, wtem Florek Francuz daje Wojtkowi kulaka w bok i szepce mu

— Wojtuś !

Wojtek rzuca się naprzód, chwytą Kasię za warkocz zawiął, jak rżnie o ziemię ! Aż jękło, ani nie pista nawet.

— Ty suko ! Takie twoje śluby ? ! — krzyczy Wojtek i kopie ją w piersi.

Wałęcak zgłupiał, gębę otworzył, oczy wybałuszyl, Wtem przypadł Staszek Pęcowski, brat Kasi, zbok. z krzykiem : »Bij ! zabij !« — i łap Wojtka za gardło. Oprzytomniał i Wałęcak : dalej do Wojtka.

Pięciu czy sześciu parobków, przyjaciół i krewnych, jeden ze stolkiem, drugi z jakimś tłumoczkim, trzeci z dzbanem glinianym w ręku, lejąc sobie piwo na głowę, sypnęli się ku Wojtkowi, ale w tej chwili ludzie we drzwiach rozmietli się na dwie strony, jak otręby w sobie, kiedy krowa na nie dmuchnie, i dwaj olbrzymi niemowy, czarni i świecący od nabitych mosiądzem pasów, podnieśli opalone, nagie do pachy w opadających juhaskich rękawach ramiona. Jak się młoty wałą w kościeliskich kuźnicach, podnosząc się bez hałasu, a grzmocąc z łoskotem, tak się niemowy dźwignęły i zachrzęściały na głowach ludzkich dwie, ich pięście. Z ciżby wydobył się jęk i wrzask. Błyskając niebieskimi białkami i wydając jakieś gardłowe rżenia, murzańskie niemowy miotali chłopami naokoło siebie, jak snopami w polu.

Dobrze, że nie rąbali, bo Jezus Maria ?

Wojtek Chroniec zaś przygniół kolanami powalonego przez siebie Wałęcaka i dławił pod gardło; obok padła ciupaga.

Ludzie zaczęli się cofać i uciekać z karczmy; muzykanci stłoczyli się przerażeni w kącie ku ścianom. Murzańscy juhasi gnali ciżbę w śień, i koło Wojtka zrobiło się wolniejsze miejsce. Wtedy przyśliszgnął ku niemu Florek Francuz i trącił go w ramię.

— Wojtuś!

Potem warknął:

— Wrrr!!!

Wtedy Wojtek złapał za ciupagę, wstał, zamachnął się irznął obuchem w łeb Wałęcaka, aż mózg wyprysnął. Potem drugi, trzeci, czwarty raz, gdzie trafił.

A Florek Francuz za każdym ciosem podskakiwał w górę i skrzeczał jakimś niehumanym jastrzębim pisaniem:

— Bij! Jo ci go na funty zapłacem!

Wojtek bił.

A w kącie piszczał Florek Francuz:

— Wojtuś! Wojtuś! Hi; hi, hi!... — podskakiwał i dreptał nogami.

Nagle Wojtek ustał się pastwić, porwał z szynkwasy fiaskę wódki, przechylił — wypił całą. Potem parsknął i spojrzął dookoła. Wałęcaka jak mięso, Kasia podeptana, pokaleczona, zaduszona, zagnieciona w tłumie, we krwi na ziemi. Muzycy w kącie nie mają którejdy wyjść.

— Grajcie! — krzyczy ku nim Wojtek.

— Grajcie! — powtarza i ciska im z pasa garść talarów.

Skrzypek prędko przykręcił kolek, pociągnął smyczkiem. Wojtek staje przed nimi i śpiewa:

Zagroj mi muzycko, jako mi mos grać,  
bo po mojej śmierci mozesz sytko zabrać!

Tańczy. Ślizga się we krwi. Kopnął nabok Wałęcaka. Kasię odwlokł Żyd zbieleły ze strachu pod ławę. Z ciekącymi po twarzach podrapanych i potłuczonych strugami krwi, dwaj Hajackowie, dzierżąc ciupagi przy ramionach, stoją we drzwiach Florek Francuz w kącie podryguje, pokrzykuje i pogwizduje. Wojtek tańczy, przystanął i śpiewa:

Gęślicki mi grajom, biscki basujom,  
na moje nozecki racioski gotujom!

Tańczy, ale krew go uchodzi, dostał i on niemało w bitce, chwije się, zaśpiewał jeszcze:

Krzesajom śubienice, krzesajom z jedliny.  
hej skrós tego kohanio, skrós jednej dziewczyny!

— i opadł na ławę. Siadł.

— Żydzie! — woła.

Żyd trzęsie się ze strachu.

— Co pan herśt! kazom?

— Daj papier, pióro i tego, jako to się nazywo, co się pisa?

— Jatramynt?

— Rychtyk, jatramynt. Wartko. Naści za to.

Cisnął talara.

Przyniósł Żyd papier, atrament i pióro.

— Pisaj pan, bo ja nie umiem — powiada Wojtek. Żyd zamachał pióro.

— Pisaj pan, jako beem mówił: »Do pana postenfirera ziandarów w Nowym Targu. Ja Wojtek Chroniec Sobuścyn, dyzyntyr z piersego pułku ułanów, meldujem, jakok zabił Kasię Pęcowskiom skrony przeniewierstwa i Bronisława Wałęcaka Borkowskiego bez co mi sie gardła hycił, i prosem, coby ni przišli brać. Mozom przyść śmiało, bronić sie nie bedem«. Podpisajcie mnie: »Wojtek Chroniec Sobuścyn. Amen«. Poślijcie to woze, coby sie przywieźli wartko z miasta. A wy hłopczy — zwrócić się do Hajaków — biercie sie w pole, by was tu nie zabili, abo nie hycili. Jest ta godnie śrybła we węzélku, a dwa kotliki nowiućnik cwancygierów zakopane w Ozpadłej Dolinie, ka sie z pod wanty woda leje, jako sie od suhéj limby dwa strzelania, pudzie na prawo, a pote półtrzecia strzelania dołu na lawom renke. Podzielcie sie, a rućcie ta ćwieć kotlika bacy, za co mnie hował bez lato. Biercie sie hore!

Wyciągnął ku nim rękę; uściśnęli sie.

— Icie z Pane Boge!

Niemowoy popatrzyli na niego, wyszli.

— Żydu, — powiada Wojtek, — zywa je jesce?

— Wto?

— Kasia?

— Jo ani nie chcem patrzeć... Tyle krwi!

— Ej, nie zyje, nie zyje! — zapiszczał Florek Francuz i zalał się łzami.

Potem rzucił się na ziemię, zaczął bić głową o podłogę, wydzierał sobie włosy, tarzać się, wić, wyć i jęczeć rozpaczliwie.

A Wojtek Chroniec opuścił głowę na piersi i szepnął:

— Morzy mie sen...

Potem jakby w półśnie zanucił scicha:

Ej wiaterku od pola, wiaterku wiérhowy,  
kie ci sie uhycem, sto buków przeskoce!  
Ej, wiaterku od pola, wiaterku z pod turnie,  
kie mi wisać pudom, postronek mi urwij!...

Opuścił głowę jeszcze niżej i zmorzył go sen.

## ERRATA

W numerze 15 »Tygodnika Polskiego« w »Bramie do Węgier« Stanisława Vincenza popełniono następujące omyłki:

strona 6, kolumna 2, wiersz 15 zamiast stanowił — ma być — stanowiły; strona 6, kolumna 2, wiersz 21 zamiast — tlee ma być — flee; Strona 6, kolumna 2, między wierszami 7 a 8 od dołu opuszczono następujące słowa: jako coś wierneho, niezmiennego, coś co nie zawiedzie. Strona 7, kolumna 1, wiersz 1 zamiast w ton ma być — w tan.

DR. H. MANDELBAUM

# O HISTERII

## Z DZIEJÓW MEDYCyny

Kształtowanie pojęć o istocie hysterii, jednej z najbardziej zagadkowych psychoneurotycznych jednostek chorobowych stanowi wysoce ciekawą kartę dziejów medycyny. Pierwszy szczegółowy opis hysterii odnajdujemy już w dziełach lekarzy greckich i rzymskich. Nazwa choroby jest pochodzenia greckiego. »Histeros« oznacza po grecku macicę. Hippokrates, najsłynniejszy lekarz starożytności, uważał, iż istotną przyczyną hysterii jest brak zaspokojenia popędu płciowego. Platon wyobrażał sobie, iż w hysterii niezapłodniona macica »miota się po ciele« i dopiero z chwilą zajścia w ciążę powraca na swe właściwe miejsce w miednicy małej. Żyjący w II stuleciu po Narodzeniu Chrystusa lekarz rzymski Galen doradza operacyjne unieruchomienie macicy. Pogląd Galena przetrwał nawet do pierwszej połowy XIX stulecia, kiedy Hegar w Niemczech i Hadley w Anglii leczyli histerię chirurgicznie przez całkowite usunięcie macicy; zabieg w owym czasie wysoce niebezpieczny.

Skądinąd odnośnie hysterii znana jest maksyma rzymska: »Nubat illa et morbus effugiet« (niechaj wyjdzie za mąż, a choroba zniknie). Jest to rada, która i w czasach obecnych w mniemaniu szerokiej warstw społecznych nie straciła na aktualności. W okresie średniowiecza histeria zarówno, jak obłąd i padaczka, była przypisywana opętaniu przez złego ducha. Przy pomocy egzorcyzmów starano się wyzwolić rzekomo opętane histeryczki z pod władzy czarnej. Gdy egzorcyzmy nie odnosiły pożądanego skutku, jak to rzesztą zdarzało się w większości wypadków, szukano na skórze osób podejrzanych »czarcich znamion« w postaci miejscowych znieczuleń, wybroczyn lub pręgów czerwonych; w pojęciu ówczesnym powyższe znamiona były niewątpliwymi charakterystycznymi cechami czarownicy. Dalsze postępowanie było zgodne z ogólnym światopoglądem średniowiecza. Czarownice posyłano na stos. Jeszcze w XVIII stuleciu, rzekome czarownice, w istocie nieszczęsne histeryczki, ginęły w płomieniach.

Według bardziej łagodnych, niemniej jednak fantastycznych poglądów, dopatrywano się w czasach nowszych w hysterii działania »odurzających oparów«, unoszących się z macicy. »Madame a ses vapeurs« mawiano w salonach arystokracji francuskiej za Ludwika XIV i XV, gdy piękne panie dostawały napadów hysterii i domagały się kropli rzeźwiących. Odmienny pogląd na histerię spotykamy w dziele Charle Lepois (Carolus Piso), który w r. 1618 po raz pierwszy opisał przypadek hysterii u mężczyzny i twierdził, że histeria jest cierpieniem psychicznym, nie mającym nic wspólnego ze sferą narządów płciowych. Dzieło Lepois poszło w zapomnienie.

Radykalny zwrot w ujęciu przyczyn hysterii nastąpił z chwilą opublikowania prac słynnego neurologa francuskiego Charcota w latach 1880—1890. Charcot

określa objawy hysterii jako pokrewne zjawiskom hypnotycznym. W owym czasie pierwotna teoria hypnotyzmu oparta na działaniu rzekomego magnetyzmu zwierzęcego, została obalona przez Liebaulta i zastąpiona przez teorię Bernheima z Nancy. Bernheim sprowadza hypnozę do sugestii u osobników o podatnej konstytucji psychicznej. W oparciu o tę teorię Charcot pierwszy zastosował z powodzeniem hypnozę w leczeniu bezwładów kończyn, znieczuleń lub drgawek natury histerycznej. I odwrotnie: pogrążając w sen hypnotyczny osoby skądinąd zdrowe, ale o usposobieniu neuropatycznym, Charcot wywoływał za pomocą odpowiedniej sugestii rozmaite objawy histeryczne. Bezwład, spowodowany taką sugestią, utrzymywał się do następnego seansu hypnotycznego, w czasie którego Charcot przez sugestię odwoławczą przywracał władzę sparaliżowanej kończyny. Aby spowodować bezwład dolnej kończyny, wystarczała, dla przykładu, sugestia treści następującej: zahypnotyzowany rzekomo uległ katastrofie kolejowej; noga prawa utknęła pomiędzy zdruzgotanymi wagonami; nerw został uszkodzony, noga jest zupełnie bezwładna. Jeśli sugestia była skuteczna, to zahypnotyzowany po obudzeniu go istotnie nie wadał nogą i stan taki mógł utrzymywać się przez czas nieokreślony dopóki za pomocą sugestii przeciwnej nie odzyskiwał z powrotem władzy. Na podstawie wieloletnich obserwacji klinicznych i eksperymentów Charcot określił histerię jako cierpienie nerwowe wywołwane przez urazy lękowe u osobników z dyspozycją psychopatyczną. W następstwie urazów lękowych samosugestia chorobliwa wywołuje stan hypnoidalny, w którym to stanie powstają i utrwalają się wyobrażenia, tworzące motywy objawów histerycznych (bezwładów, drgawek, niemoty, ślepoty i tp.).

Nieomal równocześnie z Charcotem inny badacz francuski Pierre Janet (1893—1898) opracował odmienną teorię hysterii — teorię częściowego rozszczepienia osobowości. Według mniemania Janeta człowiek jako indywiduum w swych stosunkach z otaczającym go światem, występuje jako całość jednolita. W rzeczywistości jaźń ludzka jest syntezą różnorodnych popędów, uczuć, skojarzeń myślowych, sądów i dążeń o charakterze zbieżnym, lub częścię rozbieżnym. W tej mozaice psychicznej, z której składa się każde przeżycie człowieka, wstrząsy w postaci lęku, przestachu, lub innego silnego afektu, powodują wyłomy w całości.

Wyłomy te, jako oderwane fragmenty, trwają nadal samoistnie i jako elementy obce zakłócają harmonię duchową. Te właśnie wewnętrzne rozdzwieki, ujawniają się w postaci zahamowań psychicznych (bezwładów), lub pobudzenia psychicznego (drgawek). Idee Charcota i Janeta nie spotkały się z większym uznaniem poza granicami Francji. W owym czasie klinicyści niemiecki Moebius określał ze swoistą rubasnością histerię

jako ordynarną, celową symulację (Rentenneurose). Na międzynarodowym zjeździe internistów w Wiedniu w roku 1886 referat Charcota o hysterii u mężczyzn spotkał się z ostrą krytyką. Przewodniczący zjazdu, prof. Bamberger, wygłosił charakterystyczną replikę: »Ależ panie kolego, opowiada nam pan banialuki. Jakżeż mężczyzna może być historykiem, gdy sama nazwa choroby już wskazuje na jej pochodzenie; a czyż mężczyzna posiada macicę?«

Zrządzeniem Nemezis dziejowej w 10 lat później, w r. 1895, w tymże Wiedniu ogłoszona została rewelacyjna praca ucznia Charcota, dr. Zygmunta Freuda pod skromnym tytułem: »Studia nad histerią.« Praca ta była napisana przez Freuda wspólnie z drugim lekarzem wiedeńskim, Józefem Brauerem. Autorzy w swych rozumowaniach wyszli z założeń Charcota. Stan psychiczny chorego na histerię jest według Charcota zbliżony do stanu hypnotycznego. Powstaje on u osób neuropatycznych pod wpływem silnych afektów i powoduje z jednej strony zwięźnięcie pola świadomości (jak w zwykłej hypnozie), a z drugiej strony chorobliwe samosugestie. Reakcją zewnętrzną na owe samosugestie są właśnie wyżej wymienione objawy historyczne. Trudność zagadnienia polegała na wyodrębnieniu tych chorobliwych samosugestii z pośród wszystkich poprzedzających chorobę przeżyć życiowych badanych osób, a następnie na ustaleniu związku pomiędzy samosugestią a wywołanymi przez nią reakcjami historycznymi. Freud i Brauer hypnotyzowali swoich pacjentów i zmuszali ich pod wpływem energicznego nakazu do możliwie szczegółowego opowiadania o wszystkich swych dawniejszych przeżyciach, sięgających wstecz nieraz do wczesnego dzieciństwa. Okazało się, że w stanie hypnozy odżywały w pamięci takie zdarzenia, które na jawie dawno uległy zapomnieniu. Dalsze postępowanie Freuda i Brauera polegało na logicznym powiązaniu pewnych wydarzeń życiowych z samosugestią chorobliwymi i reakcjami historycznymi. Odpowiednio sformułowana sugestia neutralizująca wystarczała, aby w późniejszym seansie hypnotycznym wyzwolił chorego z tej lub innej dolegliwości nerwowej. Oto wyjątki z historii choroby klasycznego przypadku hysterii Freuda i Brauera:

Panna X, lat 21 władająca kilkoma językami, nerwowo wyczerpana dłuższą pielęgnacją beznadziejnie chorego ojca, sama zapada na ciężką postać hysterii. Objawy: bezwład i przykurcz prawego ramienia, osłabienie wzroku, kaszel nerwowy, wstręt do przyjmowania płynów, wymioty. Utrata znajomości języka macierzystego; z otoczeniem porozumiewa się chora wyłącznie w języku angielskim. Od czasu do czasu drgawki ogólne i stany zamroczenia, kiedy chora stereotypowo powtarza pewne wyrazy lub całe zdania. W ciągu szeregu seansów hypnotycznych Freud i Brauer stopniowo wyjaśniali okoliczności, w jakich poszczególne objawy historyczne powstawały. W konsekwencji wystarczyło już nawet bez hypnozy wyjaśnienie chorej genezy poszczególnych dolegliwości, aby natychmiast ją od nich wyzwolić. Wstręt do przyjmowania płynów i wymioty, jak wynikało z wynurzeń chorej w hypnozie, powstały w chwili, gdy spotrzała, że pies pił z jej szklanki. Opo-

wiedanie lekarza spowodowało odtworzenie w wyobraźni chorej całej tej sceny wraz z pierwotnym uczuciem wstrętu. To sprowokowane świadomie przeżycie uwalnia chorą od dotychczasowego uczucia wstrętu i wymiotów. Jakież blahe przeoczenie w czasie choroby ojca spowodowało obawę otrucia ojca i reakcję w postaci ślepoty, jako karę za urojoną zbrodnię. I znowu wyjaśnienia lekarza wystarczyły, aby przywrócić chorej wzrok. Studia nad histerią były zarazem początkiem psychoanalitycznej metody leczenia hysterii i psychoneuroz w ogólności. W toku dalszych badań prowadzonych przez Freuda samodzielnie, doszedł on do wniosku, że posługiwanie się hypnozą jest rzeczą zbyteczną tym bardziej, że wielu pacjentów nie kwalifikowało się do hypnozy. Freud nazwał nową opracowaną przez niego metodę »metodą wolnych kojarzeń.«

Zgodnie z Bernheimem Freud twierdził, że t. zw. amnezja (utrata zdolności przypomnienia) pohypnotyczna jest tylko zjawiskiem pozornym. W rzeczywistości każde medium jest zdolne po obudzeniu ze snu hipnotycznego do dokładnego odtworzenia całego przebiegu seansu hypnotycznego; wystarcza energiczny nakaz hypnotyzera. Freud wnioskował dalej, że nie tylko zdarzenia, zachodzące w stanie hypnozy, ale, że wogóle, każde przeżycie, zachodzące w życiu człowieka, poczynając nieomal od najwcześniejszego dzieciństwa pozostawiają jak gdyby rylcem w masie plastycznej, trwałe ślad w pamięci (engrammy).

Engrammy te, jako aktualnie nieużyteczne, zostają wyparte z pola świadomości; trwają jednak nadal w podświadomości i, zależnie od ich uczuciowego zabarwienia, wywierają pośredni, mniej lub więcej możny wpływ na nasze zachowanie lub postępowanie. Otóż i tutaj energiczny nakaz może wskrzesić i z powrotem wprowadzić w pole pełnej świadomości te przybladłe, wegetujące podświadomie engrammy. To właśnie prawo psychobiologiczne wykorzystuje Freud w swej metodzie wolnych kojarzeń.

Chorego wprowadza się w stan zupełnego odprężenia fizycznego i psychicznego, układając go wygodnie na kozetce w przyziemnym i zacisznym pomieszczeniu. Chory otrzymuje od psycho-analityka nakaz szczegółowego podawania wszystkich myśli, obrazów lub życzeń, które objawiałyby mu się w pamięci bez jakiegokolwiek wyboru, lub krytyki. Gdyby któraś z nasuwających się myśli wydawała choremu bez znaczenia, bez związku z jego dolegliwościami lub »nieprzyzwoitą,« winien ją pomimo to narówni z innymi podać. Jest to t. zw. pierwsza reguła psychoanalityczna. Myśli, przed wypowiedzeniem których badany zastanawia się dłużej wypowiada je z widocznym przewyciężeniem wewnętrznego oporu, są szczególnie znamienne. Na nich skupia się uwaga psycho-analityka. Są to przeważnie myśli, wyobrażenia lub dążenia, odnoszące się do zapomnianych przeżyć o silnym akcencie uczuciowym. Zostały one wyparte w chwili aktualnego przeżycia ze świadomości jako sprzeczne z nakazami moralnymi lub estetycznymi. Trwają one jednak nadal w podświadomości jako stały podświadomy zatarg pomiędzy niezaspokojonym dążeniem a zewnętrznymi przeszkodami. Określamy te

podświadome niezaspokojone dążenia terminem kompleksów. Z braku naturalnego ujścia kompleksy powodują stałe napięcie psychiczne, które prowadzi do zastępczych reakcji chorobliwych u osobników neuropatycznych. Jak wykazało doświadczenie, kompleksy są blisko spokrewnione z t. zw. pierwotnymi życiowymi popędami: z popędem płciowym, zmierzającym do zachowania rodzaju lub z instykiem samozachowawczym, mającym na celu ochronę jednostki.

Freud i jego uczniowie wykazali, że kompleksy w większości wypadków hysterii mają podłoże seksualne. Freud odnajduje zaczątki popędu płciowego nawet w wczesnym niemowlęctwie. Równoległe z dojrzewaniem fizjologicznym narządów płciowych kształtuje się popęd płciowy również pod względem erotycznym i psychicznym. Każde zakłócenie tego równoległego i równoczesnego rozwoju stwarza podatny grunt dla powstawania nerwic. Freud dąży zapomocą specjalnej techniki do ujawnienia kompleksu, analizując myśli wypowiediane przez chorego w stanie psychicznego odprężenia. Kompleksy wykrywamy nie tylko metodą wolnych kojarzeń,

bardziej obfitym źródłem kompleksów są marzenia senne. We śnie granice pomiędzy sferą świadomości i sferą podświadomości zacierają się. Zawarte w podświadomości przeżycia ujawniają się w obrazach sennych w postaci symbolicznej bez zachowania ładu w czasie i przestrzeni. Są to poniekąd znaki symboliczne, informacje zaszyfrowane, zapomocą których podświadomość występuje w polu świadomości. Znajomość właściwego szyfru pozwala na odcyfrowanie i analizę snu. Freud opracował ogólne zasady wykrywania kompleksów w widzeniach sennych.

Teoria snów Freuda, obok wykrycia przez niego całej sfery podświadomości, ma ogólniejsze znaczenie poza psychopatologią. Idee Freuda pchnęły na nowe tory współczesną psychologię ogólną i spotęgowały zainteresowania poszczególnymi jej działami, jak psychologią wieku dziecięcego, psychologią twórczości artystycznej wierzeń religijnych i psychologią zwierząt. Freudyzm wywarł również silny wpływ na współczesną twórczość literacką. Freud jest założycielem szkoły psycho-analitycznej, która kontynuuje i rozszerza pole jego pracy.

KAROL ZBYSZEWSKI

# POLACY I WYSPIARZE

z notatek feljetonisty „Dziennika Polskiego“

## CZY CHODZIĆ DO KOŚCIOŁA?

Gazeta zamieszcza list 30-letniego Anglika:

»Po raz pierwszy od 16 lat poszedłem onegdaj do kościoła. Zauważyłem, że są sami starsi, ponurzy ludzie. Kazanie było banalne, i nie nasuwało tematu do myślenia. Śpiewano stare hymny i na stare, brzydkie melodie. W sumie nie było nic atrakcyjnego i nic, coby zachęcało do ponownego przyjścia.«

W innym piśmie pastor Moblorck tłumaczy:

»Trzeba reklamować kościoły po dziennikach. Święty Paweł wydawał właściwie «Kurier Koryntu» i był ministrem chrześcijańskiej propagandy. Pozatym trzeba użytkować film i radio dla ściągania ludzi do kościołów. Zakładanie przy świątyniach kantyn, dancinów i klubów sportowych jest doskonałym środkiem dla dla zacieśnienia stosunków z młodzieżą...«

Polacy lubią dyskutować na wszelkie tematy za wyjątkiem religii. Ulubionym tematem dyskusji Anglików jest właśnie religia.

## ZWYCIĘSTWO SZKOTA

Mr. Mac Pherson, Szkot, był przez 4 lata dygnitarzem od dostaw na Bliskim Wschodzie. Teraz przyjechał i opowiada taką historię:

W moim aucie zepsuł się hamulec. Powiedziałem memu sekretarzowi, by zadysponował naprawę.

Po szybkiej reparacji przyszedł rachunek opiewający na £ 20

— Dlaczego tak drogo? wrzasnąłem.

— Ja to załatwię, Sir! odparł sekretarz.

I po godzinie przyniósł rachunek na £ 2.

— No, to już lepiej, rzekłem, jak pan uzyskał tę zniżkę?

— Poprostu, Sir, zwołałem szofera i właściciela garażu poczem im powiedziałem: »Ty jesteś Ormianinem a ty Żydem. Ale to nic nie pomoże, bo mój szef jest Szkotem, więc tym razem to wy musicie być stratni.« Poskrobali się w głowę i skreślili z rachunku to zero...

## POŻEGNANIE MISTRZA

»Okres 2-giej, wojny światowej będzie na zawsze pamiętny w historii jako okres, który wydał Ballynennan Moona« pisze jedna gazeta.

Ballynennan Moon jest najsławniejszym chartem od czasów Mick the Miller. Wygrał w sumie przeszło 100 wyścigów w tym 14 pod rząd. ustępując więc tylko rekordowi Micka, który zwyciężył w 17. Moon zarobił dla swej właścicielki pani Caernas (która go nabyła za £ 450) około 6000 funtów, pozatym zdobył 50 pucharów wartości £ 800.

Moon jest leniwym psem, ożywiającym się dopiero na torze. Ustanowił wiele rekordów, ale sukcesy swe zawdzięcza głównie fenomenalnej taktyce. Najmądrzejszy dżokej nie rozkładałby mu mądrzej sił w czasie biegu i nie wybierałby stosowniejszych momentów przy finiszu.

Obecnie 4 1 pół letni Moon, naskutek wypadku, jest wycofany z wyścigów i przechodzi na rozplodowca.

Za romans z suką będzie pobierał najwyższe dotąd płacone honorarium bo — 100 gwinei!!!

Psi »Times« czyli »Greyhound Express« żegna mistrza takim wstępnym artykułem :

«Okrutny cios losu kładzie kres karierze Ballynennan Moona. Nie tu jest miejsce na wyszczególnianie wielkich czynów jego wielkiego żywota. Są one zbyt świeże w pamięci niezliczonych jego wielbicieli by potrzebowały przypomnienia. Wystarczy powiedzieć, że charcie wyścigi i sport wogóle tracą w postaci Ballynennan Moona najznakomitszego swego ambasadora. Miejmy nadzieję, że gdy będzie rozgrywany »Puchar Pokoju« Ballynennan Moon poprowadzi defiladę zawodników, w honorowej rundzie, po stadionie swego imienia.»

Teraz czeka Moona dwumiesięczny urlop wypoczynkowy poczem przystąpi do swych ojcowskich obowiązków.

Nikt nie wątpi, że w nowej dziedzinie swej działalności stanie również na wysokości zadania.

#### WOBEC WŁADZY

— Eee, to łatek, — mówią lekceważąco Anglicy, — on do niczego nie doszedł, to tylko urzędnik państwowy...

— Aaa, to figura, — szepcą z uznaniem Polacy, — o, zrobił karierę, on jest urzędnikiem państwowym. Etatowym!

\*

Anglik mówi :

— Byłem dziś z Criclewoodem, tym z ministerstwa, na lunchu. Ustaliliśmy, że przyjdę doń jutro do biura i tam wyłożę mu mą sprawę...

Polak się zwierza :

— Byłem dziś u Kryklińskiego w ministerstwie. Zaprosiłem go jutro na kolację do »Bachusa« i tam przedstawię mu mój interes...

\*

Anglik lubi policję, nie boi się jej, i gdy mu Bobby, powie: »Skacz z urwiska!«, skoczy natychmiast rozumując :

»Widocznie wyniknie z tego dla mnie coś dobrego.»

Polak nie cierpi policji, obawia się jej bardzo, lecz gdy mu glna huknie: »Ani kroku dalej, bo wpadniesz w przepaść!« runie czymprędzej naprzód, kombinując: »Acha, oczywista, że mogę coś na tym skorzystać, a on mi chce przeszkodzić.»

L. S. J. 11

\*

Do suchego Anglika, przychodzącego od dwudziestu lat do tej samej restauracji o którym wszyscy wiedzą, że jest inspektorem ze Scotland Yardu, kelner mówi z najlepszą miną :

— Morning Sir. Piękny dzień dzisiaj. Dobry dla pana businessu z psami...

— Tak, — odpowiada poważnie pseudopsiarz, — wyprowadzę zaraz me buldogi na spacer, mam nadzieję, że wkrótce je sprzedam...

Nieznany nikomu Polak, wchodząc zamaszycie po raz pierwszy w życiu do jakiejś restauracji, wzywa kelnera, zarządzającego, kucharza i grzmi na całą salę :

— Kapuśniak i sztukamię! Tylko dawać mi piorunem, bo ja jestem komisarzem z tajnej policji, i bardzo mi się śpieszy!

\*

Jeżeli paczka Anglików przyjdzie nad jezioro z zamiarem wykąpania się i nagle w krzakach ujrzą mosiężną płytę z napisem: »Zabraniam wlażyć do wody Król Wilhelm. Rok 1066,« westchną: »Sorry« i przesiedzą cały dzień na brzegu.

Gdy paru Polaków przyjdzie nad staw, by pospać, i zobaczą świeżutką tablicę z napisem: »Kąpiel surowo wzbroniona. Starosta Izydor«, wnet zawołają: »Acha, starosta Izydor? Przecież on wczoraj został wylany! Co on tu ma jeszcze do zakazywania?« I rozebrawszy się czymprędzej wejdą do wody.

\*

O notorycznie tępym człowieku, z chwilą gdy został ministrem, Anglicy zaczynają mówić z szacunkiem :

— To nieprzeciętny mąż stanu...

O człowieku, powszechnie, uznanym za mądrego nazajutrz po objęciu przezeń teki ministerialnej, Polacy niezwłocznie mówią z przekąsem :

— To wyjątkowy bałwan...

\*

Anglicy są zawsze przekonani, że ich rząd jest doskonały i złożony z rozumnych ludzi, ale nawet do głowy im nie przychodzi przypisywać złą sytuację polityczną czy wygranie wojny — działalności rządu.

Polacy nie mają nigdy żadnych wątpliwości, że ich rząd składa się z idiotów i że jest okropny, ale święcie wierzą, że obfity urodzaj albo trzęsienie ziemi są zasługą lub winą rządu.

\*

Zostawszy ministrem Anglik ma nadzieję, iż zacznie widywać po gazetach dowcipy na swój temat. Uważa on że to wzmoże jego popularność i że nie kpi się tylko z »nicości albo z umarłych.»

Polak, który wlaź w ministery, nie znosi gazet dowcipujących z jego osoby. Jest przeświadczony, że to podrywa jego autorytet, i chętnie skazałby autora tych żartów na karę śmierci.

#### NIE MOŻNA UMRZEĆ

Rejestrującego się do marynarki wojennej młodego człowieka zapytał urzędnik :

— Jakiego pan jest wyznania ?

— Nonkonformista.

— Nie może pan z tym być u nas. W marynarce brytyjskiej mamy tylko dwa rodzaje pogrzebów: anglikański i katolicki.

— No to zapiszcie mnie jako anglikańskiego katolika — rzekł fanatyk morza.

Jako metodysta czy anabaptysta można żyć, lecz nie można umrzeć — w Królewskiej marynarce przy najmniej...

## NIEBEZPIECZNE STADIUM

Sir Walter Womersley, minister Pensji, powiedział:  
— Kiedy Brytyjczyk jest przyparty plecami do muru — nie ma mu równego w świecie. Ale boję się o Brytyjczyka, gdy zwycięża. Lubi on oddać puchar temu, co przegrał...

Niektórzy na to teraz liczą...

## SŁAWNI UCZNIOWIE

Sir Stanley Jackson, ex-reprezentant Anglii w criccie wspomina jak kończył Harrow razem z Churchillem:

— Dyrektor żegnając się z nami powiedział: »Jestem pewny Stanley, że będziesz sławny, a co do ciebie Winston — to mam nadzieję...!«

No i dzięki cricketowi fotografie Stanleya istotnie wcześniej trafiły do gazet.

## PRZEGRANY ZAKŁAD

Pewien Szkot żali się drugiemu:

— Jeden żołnierz polski oświadczył mi, że może przez 10 dni nie jeść i przez 10 nocy nie spać. Powiedziałem, że to niemożliwe, i założyliśmy się o 10 funtów.

— No to wygrałeś oczywiście!

— Ależ skąd! Drań spał przez 10 dni i jadł przez 10 nocy.

## WULKAN I WOJNA

Szwendając się w 1938 r. koło Wezuwiusza rzekłem do jednego z podnóżnych mieszkańców:

— Że też wam się chce tu siedzieć, budować i pracować. To święstwo na górze wybuchnie i wszystko diabli wezmą!

— Ale co pan plecie, oburzył się Włoch, w ciągu ostatnich 2.000 lat nasze miasto było zburzone trzęsieniem ziemi wszystkiego 17 razy. Więc nie jest tak źle! Lecz jak wam tam w Polsce, oplaca się cokolwiek robić, mając wojnę co 30 lat — tego nie mogą zrozumieć.

Tak! Miał rację Ita'ianiec. Wezuwiusz jest sympatyczniejszy niż źli sąsiedzi...

## CZY RZECZYWIŚCIE ?

Ciągle słychać wśród rodaków:

— Bo ja chcę móc potem się w kraju pokazać... On nie będzie mógł w kraju nikomu w oczy spojrzeć... Co on powie po powrocie do kraju...

Et... Na półmisku, po ugotowaniu, białe i czarne owce są jednakową baraniną.

## TREŚĆ NR. 17.

Stabi's: U neutralnych. — Apri'y Lajos: Po biblij-nemu. — Leon Kaltenbergh: U progu współczesnego teatru. — Stanisław Vincenz: Brama do Węgier. — Kazimierz Tetmajer: Na Skalnym Po'halu. — Dr. H. Mande baum: O hysterii. — Karol Zby'sewski: Po'acy i Wyspiarze. — Powrót Sforzy. — Mongolia dzisiejsza. — Wyspy Azorskie. — Przewo'nik dla rozbitków. — Zdziała'ności Komitetu Obywatelskiego. — Opieka nad dzieckiem cz. I.

## POWRÓT SFORZY

Powrót hr. Sforzy z dobrowolnego wygnania do Włoch nasunął przypuszczenia, że wybitny polityk i dyplomata włoski odegra w niedługim czasie poważną rolę w życiu politycznym swego rodzinnego kraju. Carlo Sforza, potomek starej arystokratycznej rodziny mediolańskiej, której przedstawiciele jako udziałni księżęta panowali w Mediolanie liczy dziś 71 lat. Od młodych lat poświęcił się służbie dyplomatycznej i rychło przebiegł szczeble kariery w dyplomacji włoskiej. Był »chargé d'affaires« w Konstantynopolu, posłem w Pekinie, następnie w czasie pierwszej wojny światowej szefem alianckiej Komisji Kontrolnej na wyspie Korfu i w Albanii. W r. 1919 jako Wysoki Komisarz Państw Sprzymierzonych pełnił nadzór nad przeprowadzeniem rozbrojenia Turcji. Jako uczestnik Konferencji w Spaa wywalczył dla Włoch uznanie ich pretensji do udziału w reparacjach niemieckich. Był ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Giolittiego a po ustąpieniu rządu starego wodza liberałów włoskich został ambasadorem w Paryżu. W uznaniu zasług położonych na różnych stanowiskach urzędowych i placówkach dyplomatycznych Sforza został odznaczony najwyższym odznaczeniem włoskim, orderem Annuncjaty, dającym prawo tytułu kuzyna królewskiego, oraz mianowany senatorem.

Po objęciu władzy przez Mussoliniego w r. 1922, Sforza, ówczesny ambasador w Paryżu, już w dwa dni po zmianie rządu wysłał list do nowego premiera, w którym oświadczył, że jego zdaniem sposób dojścia do władzy nowych rządów kraju był nielegalny i sprzeczny z konstytucją, a Włochom zaś wróży nieszczęścia a nawet katastrofę.

Rząd faszystów nie mógł w tym czasie obejść się bez wytrawnych przedstawicieli starej dyplomacji, obytych z polityką europejską, wobec czego Mussolini wezwał Sforzę na konferencję do Rzymu i zaoferował mu ponowne objęcie stanowiska ministra spraw zagranicznych. Sforza pozostał przy swojej zasadniczej odmowie, ustąpił ze służby państwowej i stał się jednym z najruchliwszych przywódców opozycji w Senacie. Słynna mowa przeciw reżimowi w r. 1926 wywołała jako odwet nagonkę na Sforzę i szturm »Czarnych Koszul« na prywatne mieszkanie byłego ministra w willi obok Pizy, której urządzenie zostało zupełnie zniszczone.

Sforza nie czuł się już teraz bezpiecznym we Włoszech i postanowił opuścić kraj i udać się na dobrowolne wygnanie. Sforzy udało się wyjechać legalnie z Włoch — rozpoczął okres 17 letniej tułaczki po obczyźnie, który zaprowadził go jako przywódcę opozycji przeciw faszystom kolejno do Paryża, Genewy, Brukseli a ostatnio do Ameryki.

Nie należy przypuszczać, — piszą »Basler Nachrichten« — że Sforza w zwalczaniu faszystów kieruje się jakimś uporem lub uczuciem zemsty za poniesione upokorzenia albo też ambicją odzyskania utraconej pozycji. W licznych odczytach, artykułach i książkach politycznych oraz historycznych, cieszących się specjalnie w Anglii i Ameryce dużą poczytnością, głosił Sforza ideały

demokratycznego państwa, swobodę myśli, słowa, pisma, prawo samostanowienia narodów w dziedzinie wewnętrznej i zewnętrznej, gospodarczej i społecznej. Był i jest patriotą włoskim i demokratą z przekonania.

Po 25 lipca Sforza zachował duży umiar w swoich wystąpieniach. Zaznaczył on swój punkt widzenia, że monarchia we Włoszech jest współodpowiedzialna za dojście faszyzmu do władzy i za popełnione przezeń nadużycia a przez to za nieszczęście, które dotknęło kraj. Włochom — jak doświadczony mąż stanu sam powiedział w przemówieniu przed wyjazdem z Ameryki — potrzeba dziś tego przedewszystkiem, aby mogły stać się znów wolne i zjednoczone, mogły odnaleźć siebie same, mogły odzyskać wśród państw i narodów to stanowisko, które im się należy. Dopiero wtedy, nie wcześniej, przyjdzie czas aby naród włoski sam zdecydował, jaki ustrój jest dla Włoch najlepszy i najwłaściwszy.

Niezależnie jednak od przyszłej formy ustrojowej, zażądał Sforza wedle ostatnich wiadomości dziennikarskich ustąpienia tak króla Wiktora Emanuela, jak też zrzeczenia się praw do tronu następcy księcia Piemontu Humberta oraz objęcia regencji przez marsz. Eadoglio.

## Mongolia dzisiejsza

Mongolia zawsze dzieliła się pod względem politycznym na Mongolię wewnętrzną i zewnętrzną. Obie one odgrywają i dziś niemałą rolę na Dalekim Wschodzie jako pewnego rodzaju państwa buforowe między Japonią i Związkiem Sowieckim. W czasie marszu japońskiego w głąb Chin, w początkach chińsko-japońskiego konfliktu, Mongolia rozdzielała wojska japońskie od zetknięcia się z granicą rosyjską i styczności z armią sowiecką, co odpowiadało intencjom zarówno Sowietów jak i Japonii.

Do roku 1912 należała cała Mongolia do chińskiego cesarstwa, dopiero z wybuchem rewolucji chińskiej i powstaniem republiki, nastąpił definitywny podział Mongolii i częściowe oddzielenie się od dotychczasowej macierzy. Wewnętrzna Mongolia pozostała pod zwierzchniczą władzą Chin, zewnętrzna natomiast ogłosiła swoją niezależność pod rządami «Żywego Buddy» zwanego też «Chutuchtu», rezydującego w stołecznym mieście Urga. Zpełna niezależność trwała niedługo i została wkrótce zamieniona na autonomię pod panowaniem Chin, który to stan trwał do r. 1921. Różnica zdań w wykładni uprawnień autonomicznych skłoniła «Chutuchtu» do ponownego zrzucenia zwierzchnictwa Chin a nawet do koronacji jako widomego znaku niezależności. Chiny nie mogły czynnie sprzeciwić się emancypacji Mongolii zewnętrznej, drugi zaś sąsiad Sowiety odniosły się przychylnie do nowego organizmu państwowego i zawarły z nim pakt przyjaźni, na którym Mongolia nie najlepiej wyszła. Poselstwo sowieckie rozpoczęło bowiem zaraz po przybyciu do Urgi szeroką propagandę, w której wyniku w r. 1924

wybuchły zamieszki rewolucyjne. «Chutuchtu» zmuszony do ucieczki szukał schronienia w Mongolii wewnętrznej, zewnętrzna zaś ogłosiła się jako mongolska republika sowiecka. Wojska rosyjskie przekroczyły granice kraju pod pozorem konieczności utrzymania porządku i wbrew kategoriernym żądaniom Chin i wielu uroczystym przyrzeczeniom pozostają tam do dzisiaj.

Organizacja Mongolii zewnętrznej przewiduje istnienie ciała parlamentarnego, zwanego «Wielkim Kurałem», liczącego 300 członków i raz w roku zwoływanego. «Wielki Kurał» wybiera egzekutywę swoją «Mały Kurał» złożony z 99 członków. Pięciogłowe prezydium «Małego Kurału» jest najwyższą instancją administracyjną. Trzynastu ministrów wybieranych przez «Mały Kurał» i przed nim odpowiedzialnych stanowi władzę wykonawczą.

Wewnętrzna Mongolia, która pozostała częścią Chin, korzysta od r. 1934 z autonomii; dostosowanej do warunków obecnych. W teorii jest to dzisiaj państwo związkowe złożone z trzech części. Stolica, Kałgan albo też Czantya, jest siedzibą «Federacyjnej Rady Mongolii i obszarów sąsiednich», rządu złożonego z 7 członków. Kierunek polityki jest zdecydowanie antisowiecki; administracja spoczywa w ręku wojskowych, faktycznymi jednak rządcami kraju są doradcy japońscy, którzy w liczbie osiemnastu przydzieleni są do centralnych władz mongolskich.

## WSPY AZORSKIE

Grupa wysp azorskich składa się z dziewięciu wysepek, które wylaniają się z cztery tysiące metrowej głębi. Wokół nich rozrzucone są skały. Należą do najpiękniejszych wysp świata. Najbardziej na wschód położona Sao Miguel odległa jest o 1380 km od Cabo da Roca, punktu na kontynencie europejskim, najbardziej na zachód położonego, a znajdującego się na terenie Portugalii Wyspy Azorskie dzieli od Anglii 2700 km, a od najbliższego portu amerykańskiego, St. Johns na Nowej Fundlandii — 2600 km. Wyspy obejmują w sumie powierzchnię 2400 km.

Wyspy są pochodzenia wulkanicznego i dzielą się na trzy grupy wschodnią — Santa Maria i Sao Miguel, środkową — Terceira, Graciosa, Sao Jorge Pico i Fayal, oraz zachodnią — Flores i Corvo.

Dzięki temu, że z jednej strony opływa Azory Golfstrom, z drugiej dzięki położeniu na granicy wiatrów, klimat wysp jest łagodny i przez całe lato równy, a dzięki temu bardzo zdrowy. Gleba z lawy i piasku wulkanicznego należy do niezwykle płodnych, przynosi plony dwa do trzech razy do roku. Produktami eksportowymi są jednak przede wszystkim pomarańcze, ananasy, banany, buraki cukrowe, następnie wszystkie wczesne jarzyny i oliwa. Głośnie niegdyś winnice zniszczyła niedawno zaraza, która również groziła plantacjom pomarańczy. Wyspy Azorskie dostarczały ok. 220 milionów pomarańczy do Anglii.

Obok tych owoców dojrzewa na wyspach zarówno tytoń jak i herbata, trzcina cukrowa, zboże i kukurydza, będąca głównym pokarmem mieszkańców.

Na wyspach znajduje się szereg gorących źródeł leczniczych, które jednak często znikają by wytrysnąć w innym miejscu.

Azory nazwano strażą przednią Europy. Mimo znacznej odległości, w Portugalii, traktowane są jako część kraju, a nie jako kolonia portugalska. Mieszkańcy mówią po portugalsku, zachowują zwyczaje portugalskie, słyną jako doskonali rybacy i żeglarze. We krwi Azorczyków znajdujemy jednak sporo domieszek: arabskich, murzyńskich żydowskich a nawet flamandzkich. gdyż Flamandowie przez długie lata mieszkali na tych wyspach.

Pierwszą wyspą odkrytą w 1432 przez Portugalczyka Cabrala, była Santa Maria. Sześćdziesiąt lat później zarzucił przed wyspą kotwicę jeden ze statków Kolumba, powracającego z podróży do nowego świata. Kolumb uważał Azory, jako pozostałość zaginionej części świata, Atlantydę.

Sao Miguel uważa się za najpiękniejszą wyspę Azorów. Piękność jej gór, dolin i jezior przypomina okolice Szwajcarii. Dodatkowego uroku dodaje jeszcze morze, strome wybrzeże morskie oraz leje wulkanów. Na wyspie tej znajduje się stolica Azorów, 20 tysięcy mieszkańców licząca Ponta Delgada, równocześnie największy port morski, doskonała baza dla floty wojennej, w której zmieszczą się największe jednostki, oraz wreszcie i poważna baza lotnicza. Startujące z Ponta Delgada samoloty i hydroplany brytyjskie patrolują obecnie daleki szlak morski w kierunku Ameryki, Anglii i cieśniny Gibraltarskiej, wyszukując niebezpieczne dla konwojów łodzie i odwodne nieprzyjacieła. Wyspę San Migne nazywa się również »wyspą ananasów«, gdyż tu produkuje się najwięcej tych owoców, zaopatrując nie tylko Portugalie, ale prawie całą Europę — rzecz oczywista w pokojowych czasach.

Wyspa Terceira, jako jedyna z wysp Azorskich, bywa widownią walki byków, prowadzonych jednak w swoisty sposób. Byka podnieca się uderzeniami i kluciem, przeprowadzanymi zwykłymi kijami. Dla ustrzeżenia atakujących od większego niebezpieczeństwa, do rogów byka przywiązuje się kilkadziesiąt metrów długa linę, której koniec trzyma dwóch ludzi i w razie niebezpieczeństwa odciąga byka od atakowanej ofiary. Walki nie odbywają się na arenie, lecz na ulicy miasteczka i mają charakter raczej komiczny.

## Przewodnik dla rozbitków

Każdy lotnik, marynarz lub żołnierz armii amerykańskiej otrzymuje w chwili wyznaczenia go do służby na frontach Oceanu Spokojnego książeczkę, rodzaj swoistego przewodnika w którym zawarte są zabawnie ujęte objaśnienia, rady i przestrogi na wypadek, gdyby z jakiegokolwiek przyczyny było się kiedyś zdany na swoje własne siły.

»Nie obawiaj się krajowców ani rekinów« — taki jest tytuł pierwszego rozdziału. Wywody dalsze brzmią następująco: »Wyobrażenie, że mógłbyś wpaść w ręce hordy ludożerców, która zechce cię spożyć na obiad, albo myśl, że mógłbyś w wodzie być przedmiotem napaści rekina, który gotów odgryźć ci nogę — te i inne obawy są całkowicie nieuzasadnione. Albowiem z 16 rodzajów rekinów tylko jeden jedyny, rekin tygrysi jest niebezpieczny dla człowieka pływającego, a szansa twoja, że właśnie tego rekina spotkasz jest niewielka. Jeśli zaś mimo wszystko miałbyś kiedyś mieć takiego pecha, daj mu raz po nosie, a zostawi cię w spokoju«

»Nie chowaj się przed krajowcami, udaj się do nich i poproś o pomoc« — taka jest wskazówka dla rozbitka na wyspie w obrębie Pacyfiku położonej, lotnika czy marynarza. »Polinezyjczycy — to mili ludzie, a jeśli poznasz bliżej nieco bardziej w sobie zamkniętego Melanezyjczyka szybko dojdzie między wami do porozumienia«. Przede wszystkim nigdy nie okazuj, że jesteś bojaźliwy, i nigdy nie rób użytku z broni palnej« — brzmią dalsze rady. »Zwracaj się do tego krajowca, który wyglądem swoim wydaje ci się najpoważniejszy. Przemów do niego z uśmiechem i wypytaj o wszystko, co chciałbyś wiedzieć — jeśli potrzeba to w mowie znaków, ponieważ nie jest powiedziane, że rozumie on po angielsku. Zaoferuj mu papierosa, o ile masz takie jeszcze; okażesz mu tym, że traktujesz go jako równego sobie«. Oryginalne dziełko zawiera również wskazówki dla polowania rybołówstwa, budowy tratw, gotowania na wolnym powietrzu i pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach. Nie brak też rad przy układaniu jadłospisów w wypadkach, kiedy rozbitkowi orzechy kokosowe przestałyby już smakować. »1. Dzika świnka; nie należy jej utożsamiać ze świnią domową tubylców. Na dziki poluje się z psami, zabija się je włócznią. Trudno wpaść na ich trop, może ci się jednak powieść, że zabijesz młode. Wtedy z pewnością zobaczysz także i rodziców. 2. Gołębiew-goura; ten ptak waży 4 funty i daje delikatne białe mięso. Jest przytym bardzo głupi i będzie nadal spokojnie siedział na drzewie, kiedy pierwszy strzał spuści. 3. Krokodyl; mięso ich jedzą krajowcy z zamiłowaniem twierdząc, że smak jego jest podobny do wieprzowiny. Trudności i niebezpieczeństwa przy schwytaniu tych zwierząt są jednak oczywiste«.

Nietoperze, węże i szcury zalecane są czytelnikowi jako »środek żywności służący do utrzymania życia« — wiele mówiący dodatek objaśnia »o ile możesz je strawić«. O latających psach, tych wielkich roślinożerczych nietoperzach, powiada przewodnik że tubylcy mięso ich uważają za delikates.

Pod koniec »Baedeker Mórz Południowych« jeszcze raz zajmuje się stosunkiem do tubylczej ludności wyspiarskiej i doradza przyszłemu rozbitkowi: »Korzystaj z czasu i staraj się zaprzyjaźnić z krajowcami i nauczysz się przy tym wiele. Jeśli będziesz wobec nich uprzejmy to i oni odwzajemnią ci się uprzejmością. I nie zapominaj o tym: dobry humor jest najlepszą zbroją!«

# Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU OBYWATELSKIEGO

## Opieka nad młodzieżą

(Cz. I.)

Z falą uchodźców naszych po katastrofie wrześniowej w r. 1939., przybyła na Węgry również znaczna ilość młodzieży i dzieci w wieku szkolnym. Młodzież ta przedstawiała pstrą mozaikę, w szeregach jej bowiem ciągnęły na wygnanie zarówno grupy umundurowane, które brały udział w działaniach wojennych, jak również junacy, kadeci, młodzież gimnazjalna w mundurkach szkolnych, młodzież różnych szkół zawodowych, wreszcie dzieci szkół powszechnych. Znaczna część młodzieży znalazła się na Węgrzech bez rodziców i jakiegokolwiek opieki. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że zaopiekowanie się tą rozprysłą po całych Węgrzech młodzieżą polską stało się palącą potrzebą. Komitet Obywatelski, od pierwszej chwili rozpoczęcia swej działalności zajął się żywo losem tej młodzieży.

Po przeprowadzeniu rejestracji młodzieży i dzieci w poszczególnych obozach, przystąpił Komitet do tworzenia ośrodków młodzieżowych. W pierwszym rzędzie chodziło o ujęcie młodzieży, znajdującej się na uchodźstwie bez rodziców. Następnie przeprowadzono, w miarę możliwości oczywiście, komasację rodzin z dziećmi w szeregu obozach, Sprawa ta z różnych znanych nam przyczyn natrafiła na znaczne, częstokroć niepokonalne trudności.

Dalszą czynnością była segregacja młodzieży według typów szkół. Tu wyłoniły się ogromne trudności z uwagi na wprowadzone w Polsce w ostatnich latach przed wojną duże zróżnicowanie szkolnictwa. Było niepodobiestwem uruchomienie ośrodków kształcenia młodzieży wszystkich typów szkół, których ostatnio w Polsce istniało kilkadziesiąt. Trzeba było zdecydować się na radykalną koncentrację w tej dziedzinie. Przyjęto przeto jako podstawę 3 bazy skupienia młodzieży: Młodzież szkół powszechnych, średnich i wyższych.

Jak trudną była sprawa zgromadzenia młodzieży w pewnych stałych ośrodkach i rozpoczęcia jakiejś ciągłej pracy nad nią, zrozumiemy, jeśli uzmysłowimy sobie ową olbrzymią fluktuację wśród uchodźców naszych na Węgrzech w pierwszych 2 latach wojny.

Z chwilą gdy te trudności zostały w ramach możliwości pokonane i kiedy trzeba było przystąpić do pracy kształceniowej i wychowawczej nad młodzieżą, sytuacja przedstawiała się następująco. Mielismy przed sobą kilkaset młodzieży obdarłej, wynędzniałej, zdeprymowanej tragicznymi przejściami, częściowo zdemoralizowanej i wytraconej z równowagi duchowej, nie zdradzającej szczególnej chęci dni do poddania

się pewnym koniecznym więzom dyscypliny ani do nauki. Młodzież ta była zdania, że cały jej dotychczasowy świat zawalił się, że wszystko dotychczasowe jest nieważne, że idzie coś nowego na co trzeba czekać, że szkoda każdego ruchu i wysiłku, bo to po prostu nie ma sensu. Ta straszliwa apatia i życie w poczekalni były przerażające. Starsza młodzież, ze zrozumiałych przyczyn, nie chciała słyszeć o siedzeniu w jakimkolwiek ośrodku szkolnym, jej myśli bowiem biegiły bez przerwy daleko, w znanym kierunku.

Obok tego nastawienia psychicznego nie mniejsze trudności przedstawiał brak jakiegokolwiek technicznych środków do uruchomienia pracy wychowawczydydaktycznej. Dość wspomnieć, że nie było na początku ani jednego egzemplarza programu nauczania. Brak było jakiegokolwiek podręczników i najprymitywniejszych pomocy szkolnych. Trzeba było zaczynać od zakupienia ołówków, piór i papieru. Lokali, nadających się chociaż w przybliżeniu dla celów szkolnych nie było. Rzewne wspomnienia przywodzą na pamięć chwile, w których młodzież gimnazjalna »kształciła się« siedząc na łózkach w lodowato zimnej sali z ołówkiem w ręku i zeszytem w garści słuchając wykładu profesora, próbującego bez jakiegokolwiek pomocy naukowych robić przyzwoitą lekcję.

Jeśli owe chwile początków walki o zorganizowanie szkolnictwa polskiego na Węgrzech porównamy z warunkami, w jakich dziś nasza młodzież na uchodźstwie kształci się, to zrozumiemy jaki wysiłek został włożony w problem opieki nad młodzieżą naszą na Węgrzech.

---

Przypominamy o wpłacie pronumeraty za bieżący miesiąc. Zalegającym z wpłatą piennumeratom zostanie wstrzymana wysyłka pisma.

Wpłaty dokonać można na konto czekowe Nr. 19.062

---

Tygodnik Polski-Materiały Obozowe» wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwami redakcją odpowiada JENŐ KAJTÁR  
Przedpłata miesięczna 1,20 P kwartalna 3,60 P.

Przedpłate należy wpłacać bankiem czekowym na konto Nr. 19.062.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12-55-20.

---

437343 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.